

TYGODNIK

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez G. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 39.

Kraków dnia 8 Października.

1855.

KALENDARZ GOSPODARSKI.

(Dalszy ciąg — zob. Ner 38 Tygod.)

Listopad.

Uprawa ogrodu warzywnego.

Rozmaite czynności.—Wszystkie roboty około uprawy są już teraz ukończone na rok bieżący; zaczyna się kopać, pod zasięwy wiosniane roku przyszłego, grunta gliniaste potrzebujące do rozpulchnienia działania mrozów. Przerabia się skrajne grządki *szczawiu*, *trybulki* i *poziomek*, to jest wyrwa się wszystkie stare roślinki, rozdziela się je i obsadza nowe grządki, zmieniając, o ile można, pomieszczenie każdego gatunku roślin. Aby mieć obfite plony, konieczne potrzeba odświeżać w ten sposób grządki roślin trwałych, a nigdy ich nie zostawiać na jednym miejscu dłużej nad dwa lub trzy lata. Czynność ta, zresztą, równie dobrze może się dopełniać w październiku jak w listopadzie. Mianowicie co do *poziomek*, wiele zależy na tym przesadzić je wcześnie, aby rośliny mogły się dobrze zakorzenić i wegetować już przed zimą.

Plony i ich przechowanie.— Jest to epoka stanowczych zbiorów *marchwi*, *rzepy*, *buraków*, *rzodkwi* i *kapusty* na zapas zimowy. Korzystnie jest przystępować do tej czynności jak można najpóźniej, korzenie bowiem tym się lepiej przechowują im w zimniejszą porę były wybrane; ztémwszystkiem unikać należy aby się nie dać zachwycić mrozom, które zwykle nastają w drugiej połowie listopada. Wybiiera się dzień pogodny do wykopywania, zostawia się korzenie kilka godzin na polu aby obeschły, a potem przenoszą się do suchych piwnicy albo układają w kopce. Dobrze będzie nie składać do piwnicy więcej nad to co ma być spożyte do końca silnych mrozów, gdyż korzenie nierównie się lepiej przechowują w kopcach.

Te ostatnie robią się wykopując, w gruncie zabezpieczonym od wód zaskórnym, dół około 14 do 16 cali głęboki, albo tylko 5 do 6 cali, jeżeli miejsce nie jest dosyć suche. Doly te mogą być okrągłe, dając im 12 do 14 cali głębokości a 40 cali średnicy na marchew, rzepę i rzodkiew, zaś 60 cali średnicy na buraki i ziemniaki, które się mniej lękają nagromadzenia w znaczniejszą masę. Można też robić rowy kwadratowe podłużne, wykopując je do tej samej głębokości, a dając im szerokość taką jaką wskazałem za średnicę do-

łów okrągłych. Unikać należy starannie stawiania kopców przez lat kilka z kolei na tem samym miejscu, doświadczenie bowiem uczy, że się w nich korzenie nie tak dobrze przechowują, prawdopodobnie z powodu resztek słomy i korzonków pozostałych w ziemi, które stanowią zarodek zgnilizny. Napelnia się doly korzeniami, oddzielając starannie gatunki i nie mieszając ich pospołu; wznoszą się zaś po nad powierzchnię ziemi, tworząc wysoki ostrokrag nad dołami okrągłymi, a nakształt dachu spiczastego, na dwie strony pochyłego, przy dołach podłużnych. Ściany tych kopców powinny być o ile można spadziste, tak jednakże, aby ziemia, którą muszą być okryte, mogła się utrzymać bez obsuwania i aby jej dėszyce nie splókiwały.

Skoro kopce są tak usypane, ułożywszy starannie, zwłaszcza u szczytu, tworzące je korzenie, kładzie się na wszystko lekką warstwę słomy zupełnie suchej, i obrzuca się na nią, szuflą, ziemię wybraną z dołów, równie jak i świeżą z rowu który się kopie do koła w odległości 28 cali od kopca. Zawsze jest korzystnym rów ten wybrać, gdybyśmy nawet nie potrzebowali ziemi do pokrycia kopców, a trzeba aby był nieco głębszy od dołu, gdyż tym sposobem upewnimy się, iż woda nigdy stać nie będzie na dnie kopca. W gruntach gliniastych, 14 cali grubości ziemi wystarczą do pokrycia wszelkiego gatunku korzeni, wyjąwszy ziemniaki, które będąc nierównie czulsze na mrozy, mogłyby od nich uciepić w czasie srogięj zimy, gdyby nie były okryte warstwą ziemi przynajmniej 22 do 26 cali grubą. W gruntach piaszczystych lub żwirowatych, które mrozy daleko łatwiej przenikają, roztropnie jest okrywać wszystkie gatunki korzeni tą ostatnią grubością ziemi, i powiększyć również grubość warstwy słomy.

Jeżeli korzenie dobrze były obeschnięte w chwili ich składania, można zaraz zakryć kopce; jeżeli wszakże są jeszcze nieco wilgotne, trzeba wstawić, na czubach kopców okrągłych, a w odstępach co 6 łokci długości na wierzchołkach kopców podłużnych, dymniki, które się robią stawiając bezpośrednio na korzeniach dwie dachówki wklęśte zetknięte brzegami, z czego się utworzy komin okrągły, którym się wilgoć ulatnia. Skoro tylko mrozy się wzmogą, zatyka się te dymniki, okładając je mierzwą słomiastą, albo napychając w nie słomy mocno utłoczoną.

Po okryciu kopca dostateczną grubością ziemi, ubija się mocno jej powierzchnię łopata drewnianą, tak, aby woda

dészczowa spływać mogła po ścianach pochyłych, a najmniejsza jej cząstka w kopiec nie wsiąkała. Tak umieszczone korzenie dobrze się przechowują aż do wiosny.

Co się tyczy *kapusty*, tę tylko można przez zimę świeżo przechowywać która jeszcze niezupełnie dościgła, to jest, której główki, jakkolwiek ściśnięte, nie są jeszcze blizkie pękania; co się poznaje po kolorze i kształcie górnej powierzchni główki. *Kapusta włoska* wielkiego i małego gatunku lepiej się przechowuje od *głowiastej*. Należy przeto odłożyć na bok, do użycia zaraz, albo do zakwaszenia, wszystkie kapustę głowiastą, niemniej jak tę włoską, której główki nie zupełnie jeszcze dojrzały, a na zapas zimowy przeznaczają się te tylko których vegetacja mniej jeszcze nieco postąpiła. *Kapusta* przechowuje się bardzo dobrze w piwnicy lub jakimkolwiek inném miejscu którego zbyt silne mrozy nie mogą dosięgnąć: wydobywa się z wszystkimi korzeniami, obrywa się największe liście zewnętrzne i ustawia się główki jedną obok drugiej, pochylając je trochę i zakopując korzenie w suchy piasek. Tak samo się postępuje z *endywją*.

W braku dostatecznego lokalu do pomieszczenia w ten sposób całego zapasu *kapusty*, wykopuje się, w najbardziej suchém miejscu ogrodu, rów 12 do 14 cali szeroki i tyleż głęboki; układa się w nim kapuściane główki, jedną przy drugiej, obracając wierzchołki głów na dół, i zasypują się ziemią z drugiego podobnego rowu tuż obok wybranego, tak aby korzenie tylko z ziemi wyglądały. Drugi rów, napelnia się nowemi główkami, i tak następnie dopóki się całego zapasu nie zabezpieczy. Jeżeli *kapusta włoska* wyrwaną została w właściwym stopniu dojrzałości, dobrze się w ten sposób przechowuje aż do lutego.

Endywie, można także w takich rowach przechowywać, zaraz po związaniu liści: trzeba ją trochę ukośnie ułożyć w rowie, korzeniami do góry, tak jednak aby te zupełnie były ziemią pokryte: nie można wszelako liczyć aby się tak dłużej nad miesiąc lub sześć tygodni przechowała, i to wtenczas tylko, jeżeli, w chwili wyrwania, vegetacja jej nie bardzo była posunięta.

Barbe-de-capucin (kapucyńska broda). Aby w czasie kiedy ziemia okryta jest śniegiem, mieć sałatę podobną do zwaną brodą kapucyńską, wrywa się w listopadzie korzenie dzikiej cykorji zwanej także *cykorją wielką* albo *gorzką*, która powinna być na ten cel zasiana w marcu; sadi się te korzenie bardzo blisko jeden koło drugiego, szyjką równo z ziemią, w pewnym rodzaju inspektu utworzonego z mialkiej ziemi lub z piasku, w piwnicy albo jakimkolwiek inném miejscu ciemném, do którego mróz nigdy nie przenika. Obrzyna się wypustki cykorji, w miarę jak wyrastają na 5 do 6 cali: będą zaś bardzo białe i kruche, jeżeli nie światła nie dochodzi do lokalu, a tém szybciej będą wypuszczać im będzie ciepły; polęwa się lekko ziemię grządy ile razy nazbyt będzie sucha.

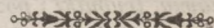
Wybór wysadków nasiennych.—Już w samej chwili sprzętu *kapusty*, *marchwi*, *buraków*, *rzepy* i *rzodkwi*, odkłada się na bok te, które przeznaczamy na nasienniki na rok przyszedły. Należy do tego wybrać korzenie średniej wielkości, pięknego kształtu, bardzo zdrowe, mające wybitny i czysty

charakter gatunku jaki chcemy rozmnożyć: obcina się liście trochę powyżej czupryny i przechowuje się te korzenie starannie, bądź w piwnicy, bądź też, lepiej jeszcze, zakopując je w małe doły wybrane na ten cel w ogrodzie, nakształt kopców, i przykryte ziemią na łokieć. Umieściwszy tak po tuzinie korzeni każdego gatunku, co jest zupełnie dostateczném na potrzeby zwykłego ogrodu, doskonale się przechowują. Cebule przeznaczone na nasienniki zawieszają się w miejscu suchém, zabezpieczoném od bardzo silnych mrozów, jednakże nieopalaném.

Co do *kapusty*, bardzo jest ważném wybrać na wysadki, z każdego gatunku, te które mają największe główki w porównaniu do całej budowy rośliny: tak w małych jak i dużych gatunkach, dobra *kapusta* ma głębi krótki i nie wiele liści zewnętrznych, wszystkie bowiem prawie zawinęły się i weszły w skład główki. Otóż takie trzeba wybierać do rozmnożenia gatunku: przechowują się aż do wiosny sadząc jedną przy drugiej w suchym piasku, w piwnicy gdzie mróz nie dochodzi, ale nie mokrzej. *Kapusta włoska* dosyć się też dobrze przechowuje zawieszona u półapu, w miejscu suchém i zabezpieczoném od najsilniejszych mrozów.

Pory i korzenie *pietruszki*, przeznaczone na nasienniki na rok następny, pozostawia się w gruncie.

(D. c. n.)



Wystawa ekonomiczna w Paryżu.

Jest to zupełnie nowy pomysł, wystawa przedmiotów tanich, jak najtańszych, z dobrego materiału i dobrze zrobionych, do użytku jak największej masy. Ważności tego pomysłu, tej wystawy tanich a dobrych przedmiotów, dowodzi ściśle jej połączenie z bieżącymi najwyższymi kwestjami ekonomji politycznej, ceł, wolnego handlu, zarobkowania i tym podobnemi. Z tego powodu, nim uzyskamy dokładniejszy opis tej ciekawej wystawy, podajemy tu następującą korespondencję *Independance belge*, z Paryża, tej szczegółowej wystawy dotycząca, a wykazującą trudności, które w wykonaniu spotykała, i uzyskane już wypadki, chociaż jeszcze nie doszła pożądanego rozwinięcia.

„Zeszłego roku, jeden ze znamienitych członków Londyńskiego towarzystwa sztuk i nauk, p. Twinning, znajdował się w Paryżu, i on to pierwszy powziął myśl utworzenia, na wystawie 1855 r. galerji ekonomicznej, galerji przedmiotów i produktów tanich, któreby robotnik, przy ograniczonych zasobach, mógł nabywać i tym sposobem mieć wszystko co mu potrzebne do dobrego bytu, zdrowia, a nawet i niektórych zbytkowych używać przyjemności. Wezwano p. Twinning aby myśl swoją wyłożył Cesarzowi i Cesarzowej, która im się podobała; Cesarz wziął ją pod opiekę swoją i niebawem wyszedł dekret, nakazujący utworzenie na wystawie galerji tanich i ekonomicznych produktów.

Myśl tę zrodzoną w Anglii a tak dobrze przyjętą we Francji p. Twinning stara się rozpowszechnić i przyjęcie jej wy-

mózd w własnym kraju, lecz dokazać tego nie zdołał; napotykał nieprzewidziane opory, których przyczynę zaraz wyjaśnimy. P. Twinning już tylko na samą Francję liczyć musiał, lecz i tu ledwie go nie zawiodła nadzieja. Kiedy komisja cesarska zajmowała się urządzeniem wystawy powszechniej, trudności wszelkiego rodzaju, mnogość prac i inne przeszkody, spowodowały zaniedbanie ekonomicznej galerji; gdy się nareszcie wzięto do niej, wystawcy okazali taki wstęś do tej wystawy, że myśl tę prawie całkiem zarzucono. P. Le Play, podówczas tylko członek cesarskiej komisji, sam jeden bronił jęj jeszcze, ale nie mógł dać rady, i pomimo dekretu cesarskiego, myśl otworzenia ekonomicznej galerji została zaniechaną.

Jednakowoż, w kilka tygodni po otwarciu wystawy, zebrał się w Paryżu jakby kongres członków wszystkich miłośniych instytucji krajowych. Korzystano z tego zdarzenia, z obecności tylu znamienitych i wpływowych osób, specjalnemi obdarzonych wiadomościami, i znów wytoczono kwestję urządzenia ekonomicznej galerji. P. Le Play został już jenerałnym komissarzem wystawy. Postanowiono, że galerja ma być otwartą, i w tym celu naznaczono osobną komisję. Komisja ta składa się z ludzi, którzy całe niemal życie poświęcili badaniom ekonomji społecznej, i nie poprzestawali na płonnej teorii, lecz pracowali nad wprowadzeniem w praktykę wszystkich myśli, mogących ulepszyć los i położenie klass wyrobnych.

Komisja ta, dla ułatwienia poszukiwań, klasyfikacji i znalezienia przedmiotów, podzieliła je na cztery oddziały: 1) mieszkania; 2) sprzęty, opał, światło, pranie; 3) żywność, 4) odzież. Nie wyliczam tu szczegółów tych czterech kategorii.

Wiele już zaiste zrobiono, gdyż miano komisję osobną, plan ułożony i lokal na wystawę; lecz to niedoś było, należało jeszcze wynaleźć wystawców. Tu zaczynają się trudności rzeczywiste.

Naprzd, ze strony zarządu pałacu wystawy doznano wielkiej życzliwości w słowach, lecz najzupełniejszą napotkano bezwładność, brak wszelakiej inicjatywy i poparcia, kiedy przychodziło do wykonania planu przez komisję przyjętego. Szczęściem, wola p. Le Play i pojętna gorliwość p. Audley, przelamały tę pierwszą przeszkodę. Wydrukowano okólniki i rozdano wystawcom wszystkich narodów; porozumiano się z komissarzami zagranicznymi i z samymi wystawcami, ale z tej strony napotkano tyle złej chęci, opór tak zacięty, iż zdawało się że trzeba będzie wszystkiemu dać pokój.

Wystawców wstrzymywała myśl taka: produkujemy, lecz nie sprzedajemy sami; cóż na to powiedzą komissjonery, nasi niezbędni pośrednicy? PP. Le Play i Audley nie tracili odwagi. Przekonali wreszcie wystawców, że jeżeli komissjonery pogniwiają się z obawy zmniejszenia zysków, to za to oni, wystawcy, stawieni będą w bezpośredniej styczności z konsumentami, a przez to odbył ich powiększy się miasto zmaléć. Wielu dało się przekonać; lecz nie skończyło się to jeszcze; przystano na wystawienie, lecz nie chciano podawać cen wystawionych przedmiotów. W tém opór był jeszcze większy, i co dziwna, że między wystawcami angielskimi najzaciętszy

i prawie nieprzełamany. Manchester nie ustąpił ani inni; niektórzy angielscy wystawcy nadesłali trochę produktów, ale szczupło, niechętnie, nie zadali sobie nawet trudu rozłożenia tych produktów, bardzo wszakże na uwagę zasługujących, pozrzucali je tylko na kupy, nie układając w przeznaczone na to miejsca.

Inne narody chętniej przystały, a Belgja, Austryja, Prusy, Szwajcarja, Francja i inne, poprzesyłały z wolna zbiory produktów, które stały się teraz bardzo ciekawe.—We Francji opór sukienników ledwo przełamano, i nie udałoby się to, gdyby nie p. Moreno, który, jako dyrektor składów dla wojska i dawny fabrykant sukna, potrafił nakłonić ze trzydziestu wystawców do przysłania tanich sukien swojego wyrobu do nowej galerji. Fabrykantów sukna wstrzymywało to że się krawców lękali. Nie śmieli wystawić publicznie sukna bardzo pięknego po 7 do 8 franków metr, które krawcy sprzedają po 18 do 20 franków. Godne to wszakże nadmienienia, że stowarzyszenie do roboty sukni, znacznie się teraz rozwijające, uwolniło trochę sukienników z pod krawieckiego jarzma.

Przełamano nareszcie wszystkie przeszkody—i wystawa, z której początkowo wszyscy się śmieli, którą szyderyczo przewano czterogroszowym kramem, stała się teraz najciekawszą częścią wystawy tegorocznej; wszyscy chcą do niej należeć, wszyscy mieć w niej udział. Jednakowoż nie wszystkie jeszcze zglądano trudności. Komisja postanowiła osobne udzielać medale za tę wystawę: medale te nie powinny być zeskatowane. Tu cena przedmiotów liczy się do najgłówniejszych warunków przy zdaniu przysięgłych. Przedmioty muszą być i dobrego gatunku i tanie. Ceny więc powinny być rzetelne, nie podawane na wystawę tylko, a mianowicie nie otrzymywane przypadkowo, z uszczerbkiem zarobku biednych robotników. Widziałem np. na tej wystawie kamizelkę za półtora franka (36 kr. m. k.) nadzwyczaj starannie zrobioną; brzegi są stębnowane, dziurki od guzików tak wykończone jak u kamizelek drogich. Materji jest w niej przynajmniej za 75 centymów (18 kr. m. k.) kupiec musi na niej zarobić, szwaczka dać nici; cóż więc zapłacono za robotę szwaczce, jeżeli to cena rzetelna?

Pościągano już stosowne wiadomości, które dają wielkie rękojmie; i tak, Prusy dały tkaniny niekoniecznie gustowne, ale grube, ciepłe i mocne, po 72 centymy metr (10¼ kr. mk. łokieć), z których paltot kosztowałby półtrzecia franka (1 złr. mk.). Austryjacki fabrykant, dostawca armji, wyrabia sukna przepyszne, mięsiste i mocne; szare, naturalnego koloru wełny, niefarbowane, kosztuje 5 franków 5 centymów metr (1 złr. 12 kr. mk. łokieć); sukno grube zielone po 6 franków 5 centymów. Ceny te zdawały się wszystkim bajeczne, niepodobne, niemożliwe. Udao się do komissarzy Prus i Austrii, zapytano ich czy te ceny są istotnie rzetelne; odpowiedzieli na to okazaniem ksiąg konsygnacyjnych, w których zapisane były sprzedaże poczynione pierw, nim jeszcze była mowa o wystawie ekonomicznej. Dowód ten uznano dostatecznym. PP. Audley i Delamarre, którzy się dowiadywali o to, powiedziano: „Znieście zakaz dowozu, a zobowiązem się dostarczyć wam tyle tysięcy postawów takiego sukna, ile zażądacie.

Fabrykanci francuzcy, najrzęczniejsi w świecie, nie mają weli, i myślą że ich protegują nakładaniem na wełnę cla 22 procent od wartości. Nie dziw że my taniej od nich fabrykujemy i sprzedajemy“.

Informacje te jeszcze nie były wystarczające. Przyjęcie produktów na tę wystawę ekonomiczną jest dotąd tymczasowe tylko. Przysięgli, osobno, naznaczeni do udzielania medalów, wyrzekną dopiero o stanowczém przyjęciu i wyłączą produkty na których oznaczone ceny nierzetelnemi się pokażą. To nowe daje rękojmię. W tej chwili spisują katalog galerji ekonomicznej, bardzo szczegółowy, daleko lepiej sporządzony od katalogu ogólnego wystawy, który prawie na nie się nie zdał. W tym katalogu pomieszczone będą wszystkie produkty i cena ich wskazana. Nareszcie, ceny te ogłoszone zostaną w *Monitorze*, wraz z listą wystawców, którzy uzyskają medale. Ogłoszenie to, pewności daje rękojmię. Któryż kupiec ośmieli się przyznać, wzbraniając się sprzedawać po cenach wskazanych przez siebie, że pozyskał medal przez kłamstwo niegodne?

Dla uzupełnienia wiadomości o organizacji tej wystawy pożytecznej, wymienim tu jeszcze niektóre produkty największej uwagi ściągające.—Niektórzy wystawcy angielscy wystawili produkty zadziwiające i nadzwyczajne pod względem tanioci i dobrego wykonania. Są tam kołdry z czystej wełny po 3 fr. 75 centymów (1½ złr. mk. sztuka); pończochy bardzo cienkie, bardzo mocne, po 3 fr. 75 cent. tuzin (1½ złr.), pończochy dla dzieci, bardzo cienkie po 40 cent. (10 kr. mk.) tuzin; koszule trykotowe po 7 fr. (2 fl. 48 kr.) tuzin; gatki męzkie po 18 fran. (7 fl. 12 kr. mk.) tuzin, piękności i mocy niezmiernej. Przepyszne mانشestry (aksamity z bawełny, w które się ubierają niemal wszyscy robotnicy w kopalniach i rolnicy angielscy) po 2 fr. 5 cent. metr (30 kr. łok.), a nawet po 1 fr. 73 centymy metr (25 kr. łokieć). Książę Napoleon kupił sztukę takiego mانشestru.

Sukna francuzkie są bardzo piękne po 9 fr. metr (2 fl. 8 kr. łokieć); jeszcze bardzo piękne i mocne po 7 fr. 50 cent. Dobre po 4 franki (57 kr. mk. łokieć) wystawili pp. Vernazotres z Herault, Cherest z Niższego Renu, Dietz, Chenères, Picamole i inni. PP. Pichon i Renée z Paryża, wynaleźli rodzaj trykotu bardzo nabitego, nakształt grubego sukna z gęstym kutnerem wełnianym; paltot dla robotnika z tej materji, już gotowy, kosztuje 8 fr. i pół (3 fl. 24 kr.).

P. Chazell, z Tours, wystawił trzewiki bez szwu, z podszwami na szrubach miedzianych, bardzo piękne, eleganckie nawet, które 5 fr. (2 fl.) kosztują ze zwyczajnej skóry, a 6 fr. (2 fl. 24 kr.) z lakierowanej; buciki eleganckie po 13 fr. (5 fl. 12 kr.) z lakierowanej skóry, takie za jakie wszędzie płaci się 20 fr. (8 fl. m. k.); ciżmy do polowania po 13 fr. któreby kosztowały 25 fr. P. Robertson, z Detmoldu w Prusach, wystawił bóty z doskonałej skóry, bardzo dobrze zrobione, po 10 fr. (4 fl. m. k.). Godne uwagi były trepy podkowane z kolonji Metray. Wspominam tylko o suszonych jarzynach Cholleta.

Wyroby gamcarskie p. Capellemans, są zastanawiające. Angielskie porcelany p. Pratt, nader piękne i niesłychanie tanie.

Siedm sztuk do zupełnej toalety kosztuje 7 fran. z białej porcelany w niebieskie kwiatki. Talerzy deserowych tuzin kosztuje 3 fr. 15 cent. Francja wystawiła talerze z białej porcelany, bardzo piękne, po 6 fr. (2 fl. 24 kr.) tuzin. Szkła czeskie po 19 cent. (4½ kr.) są przepiękne, karafki rżnięte, po 55 cent. (13½ kr.). Porcelana twarda z Bayeux, doskonała, może się przystawiać do ognia a bardzo tania. Co do naczyń gospodarskich, dom Rappy z Paryża, dorównywa anglikom a nawet ich przewyższa. W Anglii żelazo tak tanie że go nie oszczędzają; trzeba być herkulesem żeby przewrócić omelek na angielskiej patelni. We Francji naczynia te są daleko lżejsze a równie trwałe.

Chciano dać wzory i próby stancji dla robotników, stancji eleganckich, wygodnych, pańskich prawie. Udano się w Paryżu na ulicę Chapon, gdzie mieszkają owi kupcy tanich mebli, wyrabianych przez czeladników w domu, którym dostarcza się machonię i drzewa wszelkiego; żaden z nich nie chciał wystąpić na wystawę. Dopiero jeden z fabrykantów tylko zbytkowe meble wyrabiający, który wystawił jeden mebel za 45,000 fr. P. Fourdinois, podjął się zrobić takie meble tanie. Umieblował pięć czy sześć pokojów na próbę, bardzo wytwornie, po cenach dostępnych dla porządnego robotnika.

I o zbytku nie zapomniano. Zegarmistrz Dubois kierował tu wyborem komissji i wystawiono doskonale zegary, z marmuru i bronzu artystycznego, złoconego, albo bronzowane i złocone, po 48, 50, 58 fran. P. Mame z Tours, i inni księgarze przysłali wyborne książki, modlitewniki naprzykład, opracowane w safian z rogami z metalu posrebrzanego, po 2 fr. 50 cent.

Ponieważ szczegółowe sprawozdanie o tej zajmującej i z każdego względu użytecznej wystawie wkrótce ma być przez komissję złożonem, nie omieszkamy podać z niego wszystko co nam się stósownem zdawać będzie.

(Z Koresp. Gaz. Warsz.)

ODWROTNA STRONA MEDALU.

(Ciąg dalszy—zob. Tygod. N^{er} 37.)

Kiedy wyprawieniem tego artykułu jesteśmy zajęci, odbieramy nowy numer naszego dziennika i znajdujemy w nim korespondencję, której autor łaskawie zwrócił uwagę na „*Odwrotną stronę medalu*“ i tak się o niej wyraził: Nauka w „*Odwrotnej stronie medalu*“ jest arcy dobra, szkoda tylko że tych co tak robią nie nawróci:—trzebaby jeszcze raz odwrócić medal a napisać coś do nas dzierzawców, co to wychowują córki nie wiedzieć na coś, niby to że bogaty nie będzie chciał, a ubogi nie będzie śmiał, a tu by autor takiego artykułu daleko się więcej zasłużył i nawrócił nie jedną matkę i nie jedną córkę.“

Cóż tedy mamy na to odpowiedzieć?... Wiemy to bardzo dobrze, że ci się nie poprawią o których korespondent mówi, tylko wówczas chyba jeżeli się ci wszyscy poprawią, na

których właściwie kraj i gospodarstwo stoi. A kiedy szanowny korrespondent sam wyzywa, aby się coś w naszych artykułach także znalazło dla właścicieli mniejszych i dzierżawców, możemy go o tém upewnić, iż z kolei do tego przyjdziemy: daj Boże tylko, żeby ktoś inny znowu z boku nie powiedział, że i to się na nic nie zdało.

Co do nas, mamy to przekonanie, że pisma i książki mogą z wielką łatwością popsuć ludzi, ale że takich pism i książek jest na świecie bardzo nie wiele któreby ludzi mogły naprawić: ztąd też przywiązują ludzie wytrawni wielką cenę do książek. Wielkie prawdy są dla świata od wieków opowiedziane, odkąd po tej stronie krzyża stanął. Ale cóż czynić? kiedy te prawdy wiecznie powtarzane być muszą, jak dziesięcioro przykazania przy pacierzu: nie widzimy tedy innego sposobu, jak zwracanie uwagi na wszelkie dalsze corollaria wypływające z tych prawd, i lubo sami nie mamy wielkiej wiary w skuteczność naszych uwag, czynimy to niejako z powołania i obowiązku, w tém przekonaniu, że złemu potakiwać nie można; a kiedy tu sprawa o gospodarstwo chodzi, to zdaje nam się, iż nie jest od rzeczy wymienić przecież raz powody złego gospodarstwa, kiedy właściwie chodziłoby niby o gospodarstwo dobre. Co z mokrym albo z zimnym gruntem robić, o tém dowiedzieć się nie trudno, ale o tém nikt nie mówi co robić z ludźmi, którzy na najlepszym gruncie częstokroć siedząc, żadnych ani przymiotów, ani usposobienia na gospodarzy nie mają?—Ztąd też nazwaliśmy nasze uwagi „*Odwrotną stroną medalu*“, i mimo żądania szanownego korrespondenta, nie odwrócimy tego medalu, bo po drugiej stronie jego stoją wszystkie recepty doskonałości gospodarskich, a nam chodzi tu jak na dziś o wykazanie przyczyn, dla których niepodobna nam dojść do tych doskonałości. Obie te strony medalu wiążą się z sobą jak przyczyna i skutek: niech będzie gospodarz inny, to będzie i inne gospodarstwo.—Po czém wracamy do rzeczy.

Nie ma w życiu gospodarza wiejskiego piękniejszej chwili, jak kiedy wprowadza w dom nową gospodynię, połączoną z nim najświętszymi ślubami, i kiedy wspólnością myśli, uczuć, powołania ożywiona para nowe na zagrodzie rozpoczyna życie! Samotny dwór się ożywia, nieład kawalerski niknie, życie zajmuje cicha praca umiłona uśmiechem, dom napelnia się zwołna dostatkami i przyjaciołmi.

Wielkie za małe, małe za żadne — to bywało hasłem nowego stadła z błogosławieństwem rodziców dane, a kto pokochał pracę i zacisz wiejską, starzał swobodnie a kończył w dostatku.

Ale jakże to w dzisiejszych czasach przybieramy się do tego, aby założyć węgly nowego domu, położyć grunt do życia nowego, rozpocząć nowy obywatelski i gospodarski zawód?

Nie słusniejszego, jak żeby w wyborze żony szukać równego sobie wychowania, urodzenia a nawet majątku; wszakże, z pominięciem wszystkich względów, gonić jedynie za majątkiem żony lub iść za mężem jedynie z majątkowych względów, to nie świadczy także o gospodarskim rozumie, ani

tych co losami dziećmi swych kierują ani tych co się biorą: bo nie najczęściej, ale prawie zawsze, spotyka tu zawód obie strony.

I tak: posażna panna, więc ma pełno konkurentów, bo nikt o nieposażnej nie myśli: już to samo częstokroć jest przyczyną nieszczęścia panny w przyszłym małżeńskim pożyciu, bo przywyknie się uważać za wyjątkową istotę, której wszystko służy i służyć powinno w życiu, chociaż sam posag jeszcze z siebie, jak to wiemy, nie daje szczęścia. Co gorzej, wszyscy patrzą na nią tym okiem, stosując się do jej gustów i humorów, że już nie mówić o samym konkurencie. Posażna panna jest tedy z góry królową, a nawet przyszły mąż i rzeczywiście małżonek musi w obec niej przyjmować fałszywą rolę nie pana i gospodarza domu, ale najniższego sługi, ad summum marszałka.

Akcent leżał na posagu i we wszystkich stosunkach małżeńskiego pożycia, interesów domowych, a następnie rodzinnych, wymawia się to słowo jako z góry już akcentowane, z coraz mocniejszym akcentem. Na ten posag robił już konkurent długi, tym posagiem miał spłacić rodzeństwo, a conto tego posagu miało się podnieść gospodarstwo, za jego pomocą mieli prowadzić wystawne, a przynajmniej wygodne życie, bez troski i obawy o przyszłość: tymczasem we wszystkim zawód. Od posagowej sumy pobiera się tylko procenta i to kapaniną, po najdłuższym życiu rodziców trzeba częstokroć o wniosek żony przeprowadzić proces; tymczasem a conto posagu urządził się dom na większą skalę, przybyło dzieci, potrzeb, sług, ale nie przybyło krów i koni, i owo zgola w domu kwasy i niedostatek, za domem ucisk dłużników i procesa: gospodarstwa nie było czém dźwignąć, więc nie tylko że się nie podniosło, ale podupadło jeszcze więcej, a nadto cięży na nim posag żony, jako całość nigdy niczém niepożyta i nie podlegająca żadnym kolejom życia.

Z małego urasta wielkie zło w życiu: tak też tu staje się częstokroć przyczyną i nieszczęściem całego życia dla panny posażnej kosztowna i wystawna wyprawa, a dla kawalera ostentacyjna konkurencja. Tam leży na toalecie panny młodej, tu na ekwipażu pana młodego akcent, i dla pokazania pięknej wyprawy i popisania się ekwipażem potrzeba rzucić ledwo zamieszkały dom i jechać na zimę lub przynajmniej na karnawał do stolicy.

Kto zna życie, wie o tém, że pierwsze czasy małżeńskiego pożycia nie są istotnie szczęściem, ale że mogłyby być fundamentem do przyszłego szczęścia i iż o tém myśleć potrzeba aby się tém stały.

Dla nagięcia się dwóch istot ku sobie potrzeba czasu i ciszy, ludzkiego zajęcia, czynności w kole małych obowiązków, z których się całe życie składa, a które sumiennie wykonywane więcej zacieją częstokroć od samych poświęceń; bo trzeba iść za ich głosem trzeźwo, bez zapалу, często rachunkowo prawie, a zawsze wytrwale i ściśle. Z takich drobnych obowiązków składa się, niby z ogniów, ten łańcuch który nas wiąże do domu, do wioski, do pracy, do szczęścia: kto od nich nie poczyna nowego życia, minie się z powołaniem stadła i gospodarstwa; nie będzie miał nigdy wyrozu-

mienia w pożyciu domowym, słodczy w obejściu, umiarkowania we władzy, trzeźwego rozumu w zarządzie domu i wioski.

Natomiast jednak, jak mówiłem, poczyna nowe stadło zwyczaj życie dla pokazania wyprawy i ekipażu — od stolicy; i wśród gwaru miejskiego, niepokoju i gry różnego rodzaju namiętności światowych, wśród podszeptów złej woli i złych języków, w pierwszych chwilach pożycia, kiedy wymagania wzajemne stadła są największe, zrażają się małżonkowie do siebie, miasto żeby się mieli zbliżyć, skłonić się ku sobie, żeby się mieli zrozumieć i pojąć wzajemnie, i wówczas dopiero wracają na wieś, zazwyczaj, kiedy się pobyt w mieście uciążliwym staje z powodu wielkich wydatków, albo kiedy się skwaszą wzajemnie do siebie.

Czy i w tém ma być gospodarski rozum, aby wyprawa i ekipaż miał być ostatecznie źródłem przyszłego nieszczęścia w małżeństwie? a przecież u iluż to małżeństw nie stało się tak w istocie!

Osiadłszy spokojnie na wsi, nie ma komu pokazać téj wyprawy, a co więcej nawet, po krótkim przeciągu czasu pokazuje się, że to wszystko było niepraktycznym, niepotrzebnym; że do powszedniego użycia, do podróży i wycieczek cale innych i sprzętów i strojów i powozów potrzeba: angielskie chomoniczki idą tedy na strych, a z reszty paradnych koni, które nie pokaléczały jeszcze, nie chce żaden chodzić w bronie. Przytaczamy tu radę zaanego obywatela i dobrego gospodarza, który nas tak w tém zdaniu popiera: „Braku rzeczywistego kapitałów u nas nie ma, bo gdy spojrzymy na wyprawę panien, powozy żeniących się młodych ludzi, zbytkowne meble w domach, przekonamy się, że wiele jest takich rzeczy, bez którychby się obejść można. Życzyłoby dla tego należało, aby przykład obywateli wyższe w społeczeństwie zajmujących miejsce, pobudził naśladowającą masę ludu, która idzie za panującą modą, do większej skromności i do umieszczania kapitałów tam, gdzieby korzyść przynosiły. Choroba na państwo pożera ogromne kapitały w Polsce, prowadzi do upodlenia moralnego i materialnej nędzy; ustąpi zaś niezawodnie, gdy przykład z góry będzie zachęcał do rozsądniejszego postępowania. Gdyby tylko np. weszło w modę, aby córki, w miejsce zbytkownych sreber, dostawały w posagu kilka krów pięknych, parę koni lepszej rasy lub kilkadziesiąt pięknych owiec, to niezawodnie bardzo by to korzystnie było i znalazłoby wielu naśladowców. Teraz przeciwnie, zbytkowne rzeczy być muszą, chociaż kapitał na ich zakupienie kosztuje spokojność domową, — gdy go trzeba na lichwę od żyda pożyczyć“ *).

Żal jest pomyśleć, iż to co się o wyprawie i ekipażu pana młodego da powiedzieć, można także powiedzieć o tak zwanych talentach obojga państwa młodych: fortepian, śpiew, rysunek, ołówek czy pędzel, literatura i języki, także się na mało co przyda nowej gospodyni; najczęściej idzie to w zaniebanie, czego nabycie tak wiele kosztowało, a natomiast,

*) Uwagi nad gospodarstwem wiejskim przez Jana Mittelstaedt. Poznań 1851.

nie umie młoda gospodyni tego coby się jej w istocie na coś przydało; bo się nie zna na nabiale i drobiu, na spiżarni i kuchni, na pieczywie chleba i zarządzie ludźmi, na posłuchu i karności domowej, nie wie co do czego, ile czego, komu? a za tém idzie i niedostatek i nieład, nieukontentowanie i niepokój w domu, słowem upadek zdrowia, majątku i domowego szczęścia.

Chleb i bułki kupuje się w najbliższym miasteczku, nabiał u żyda lub najbliższego dzierżawcy, ciasteczka w cukierni, reszta w sklepie korzennym. A gdy się przyjdzie obrachować z życiem i z majątkiem, po przeżyciu lat kilku lub kilkunastu, pokazuje się, iż ów posag był czystą illuzją; pomimo to jednak, edukuje ta sama matka i ten sam ojciec swoje córki tak samo jak matka była edukowana, a synom każe, bez względu na inne przymioty, szukać panien posażnych.

Zapytuję się, czy i to świadczy o rozumie gospodarskim, i czy przy takim kierunku rzeczy największy posag podeprze gospodarstwo rolne?

Moglibyśmy sądzić, że sobie tego rodzaju wybryczków pozwalają tylko ludzie możni i iż o milionach mowa, kiedy o posażnej panie i o konkurencie ostentacyjnym mówimy? — Gdzież tam! to idzie przez całe stopniowanie majątkowe, od panów do półpanków, a od tych do szlachty na wiosce i wiosieczce, od dzierżawców klucza do dzierżawców probostwa, od plenipotentów i zarządców dóbr do ekonomów i leśniczych — wszędzie gonienie za posagiem, wszędzie wymagania ostentacyjnej konkurencji, wszędzie francuzczyzna i fortepian, wszędzie toaleta i ekipaż. Czy o całych kluczach czy tylko o morgach ziemi mowa, bez względu na to czy to miliony, krocie czy setki, wszędzie też sama pretensja, życie nad stan, wydatki nad dochód, edukacja nad skalę, słowem, nie podług stawu grobla, ale wydatki według potrzeb, rzeczywistych czy urojonych. Tak, iż się zapytać potrzeba: gdzie się podział gospodarski rozum, kiedy ludzie od roli tak się zbłąkać mogli? gdzie się podziało złote umiarkowanie, cechujące żywot i pożycie cichego rolnika?...

Czy się więc dziwić można, że tysiące panien wiejskich siedzi bez losu? Czy się dziwić można, że są całe okolice w kraju naszym, gdzie sobie bezzenni gospodarze słowo dali nie pojąć żony? Czy się dziwić można, że nie jeden prawy człowiek, któryby pragnął żyć pocziwie, pracowicie i cicho, widząc wymagania którym podoleć nie potrafi, stłumi nieraz nawet najżywsze uczucia serca, wyrzece się szczęścia i przeżyje wiek bez wdzięku życia, samotnie, dla tego tylko, bo się boi aby nie był nieszczęśliwym i nie zawiódł nadziei, którym, wedle swego przekonania i majątku, odpowiedzieć nie może?

Dawniej słyszeliśmy o ludziach *na dorobku*; dziś znikła już i tradycja o tém; każdy, bez względu na stosunki majątkowe, poczyna z całą okazałością życie. Dawniej mieszkaly dzieci, możliwych nawet bardzo i senatorskich rodzin, na folwarku, i przyjeżdżały, jak to mówiono, odjechać się na niedzielę do rodziców; jeździli skarbniczkami i broniakami; dziś ledwo żeby rodzice umieli użyć tych wszystkich sprzętów, narzędzi i naczyń, które do komfortu urządzonego do-

mu, toalety i stołu należą: słowem, nigdy nie pracowano więcej nad wygodą i ułatwieniem życia, a jednak nie było życie nigdy cięższém jak jest dzisiaj: bo wygodę trzeba opłacać niepokojem i zagrożeniem wszystkich stosunków, a częstokroć nawet niepokojem sumienia.

Czy i to gospodarski rozum, aby pracując około roli, noc spokojnej mieć nie można, a potrzeba wiecznie kolatała do drzwi?

(D. c. n.)

QUODLIBET.

(Dalszy ciąg — zob. Ner 37 Tygod.)

Ale porzucmy wszystko na bok co wygląda jakoby żart, dowcipkowanie, przymówka, czeza gadanina.

Ciężko nam. — Straciliśmy stanowisko dawniejsze, innego jeszcze nie mamy. Pytanie nawet, czy innego, któreby zupełnie odmienném było od dawnego, szukać powinniśmy, sumiennie zdobywać możemy? Pytanie, czy na dawne, mutatis mutandis, wrócić zdołamy?

To jasno że pańszczyzny nie ma i nie będzie, że więc i państwa w znaczeniu przed r. 1848 już niema i nie będzie.

Ale i to jasna, że ludności do pracy zdolnej a poniekąd do téjże przeznaczonej ubyło, i co najdziwaczniejsze i najironiczniejsze, że jój ubyło w skutek próżniactwa i w skutek tego jeszcze ubędzie, czy się ziemniaki wrócą czy nie, czy inny jaki plód je zastąpi lub nie.

Inaczej być nie może: lud, który oprócz potrzeby wyżywienia się i ogrzania się w zimie (mówię o większości) innych potrzeb nie czuje, pracować nie będzie pokąd się nie znajdą zmagające go jakieś pobudki. Nim wiejskie szkółki, których, rzetelnej użyteczności przynajmniej, niema dzisiaj komu zakładać, nim te przyszłe szkółki lud nasz rozumowo-obyczajowymi środkami do pracowitości usposobią, potrzeba się chwycić prędszych sposobów, a między temi jest ten, o którym wspomina Niemcewicz w pamiętnikach swoich, mówiąc o gubernatorze prowincji w Zjed. Stanach północnej Ameryki, nie doglądającym najemnika, który się nie łatwo daje zobligować, ale pracującym z nim pospołu dla tego, aby mieć zkład żyć. I nam chodzi o to, aby mieć zkład żyć. Bo nie będzie zkład, gdy postradamy posiadłości nasze, które przeszłyby w obce ręce takie, z jakich nawet o ich dzierżawieniu myślciby nie można. Raj zamknąłby się nam na wieki i już się zamknął na wieki, a nie byłoby przed nami nawet ziemi rodzącej chwasty i ciernie, które jednakże w pocie czoła uprawiać można.

Uprawiajmy ją w pocie czoła na serio.

—Niewiele zrobimy.—Nie tak się mają rzeczy. Każdy coś zrobi. Średnie pokolenie zrobi tyle, że to w oczy wpadnie, bo średnie pokolenie jeszcze nauczył się pracować, a pokolenie młodsze wnet zrobi bardzo wiele.

—To schłapijemy.—Nic pewniejszego, jeżeli zapomnimy o wyższém naszym powołaniu; lecz niezawodna, że zżebra-

czujemy, co nierównie gorsza od schłopienia, jeżeli pracą ręczną i dobrym, najściślejszym dozorem czeladnika i najemnika, podczas wspólnej z nim pracy, nie zdobędziem środków potrzebnych do postępowania na drodze cywilizacji dla nas dojrzałych i środków do wychowania na téjże należącej do nas jeszcze niedojrzałych. Co rzekłem, stosuję do dzierżawców i mniejszych posiadaczy. Jednakże o tém, że *jam proximus ardet Ucalegon* wszystkim wiedzieć i ustawicznie przed oczyma mieć należy.

Potrzeba nam pracować wraz z czeladzią i najemnikiem, o ile zdołamy; potrzeba nam w chwilach wolnych od pracy gospodarskiej uczyć się jak najwięcej, w każdy możliwy sposób, ściągając wszystko do gospodarstwa i techniki gospodarskiej.

Prawda jest, że konkurencja z fabrykami europejskimi niepodobna, prawda, że produkcja ręczna z fabryczną mierzyć się nie może co do taniości; ale i to prawda, że kapitały są produkcją ludzką i że lepiej zarobić rydz, niż nic. Do tego, po co nam konkurrować z europejskimi fabrykami?

My z nikim nie konkurujemy, starajmy się tylko własne nasze potrzeby własną pracą i własnym zaspakajać przemyślem. To usposobi nas nie pod jednym względem do tańszej produkcji rzeczy do wywozu przeznaczonych.

(D. c. n.)

Gostouskiego Jakóba

EKONOMIJA ALBO GOSPODARSTWO ZIEMIAŃSKIE

dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.

Przedruk z wydania w Krakowie r. pań. 1588.

(Ciąg dalszy.)

Noszów różnych, co słomę nosić, — insze co do żyta — łopat do objiania brogów. (A te statki pasterz ma chować, a Włodarz albo Urzędnik ma tego dojrzyć).. A tego ziemie naprzyczynia!!!

Ma urzędnik dostatek węgla mieć w dworze, kędy kowal jest we wsi. Smoły też do wozów ziemie przyczynić, aby tego nie szukać kiedy trzeba!.. *ma to wszystko czasu swego rządnie przyczynić, kędy port ¹⁷²⁾ tego*. Nie jedno (tylko) ziemie ale i lecie smołę tłą.

Czynu do kół, do wozów, takiego co z suchego rąbią, dosyć przyczynić — szpice, dzwona, kędy wozy naprawują. A to ziemie w czas nagotować: bo to, co z mokrego urobi, nagotuje kiedy chce.

Do kominów ziemie ¹⁷³⁾ w jesieni, drew, łuczywa suchego, smolnego, rządne nanosić; i ma być w suszej na miejscach niepotrzebnych ku schowaniu i mieszkaniu. A latu

¹⁷²⁾ Miejsce właściwe.

¹⁷³⁾ = dla zimy.

jako folgować trzeba, tak też ma gospodarz pomnieć na słomę bydłu, gdy ma gumno zachować, i na robotę pomnieć: bo kędy, dwa albo trzy urodzaje zachowa, młóćba pewnie będzie ziemie, i będzie stała za żniwa.. a ktemu jeszcze mały dzień! A tak w ten rok, którego gumno zachowywasz, miej oko na słomę, na drwa, na grodzę i na budowanie.

Czeladź zapłata, przyodziewaniem dobrze opatrzeć, a dożyć, aby też każdy, co nań należy, był pilen swego.

Bydło dobrze karmić, i pilnować go. Odlączyć ochędoźnie karmię; słomą rzładnie szafować, kiedy jęj mało. A gdy się odprawi rzładnie żywność bydłu, tedy już słomę, co-by niepotrzebną rozumiał, po gumnie rozścielać, aby butwiała, a potem ją na oborę przelożyć, że jęj bydło przedepce ... a tak się rychlęj gnój uczyni, kiedy go wywiezie z zimy na wiosnę — a to tam ma być, kędy wielki zbytek słomy.

Zimie wjętszego rozmysłu trzeba niż lecie: bo lato samo ukazuje robotę, zima bardzo rada każe prożnować. A kto zimie prożnuje, ten lecie musi być leniwy: bo mu to musi przeszkadzać, iż zimie nie przemyślał potrzeby tęg, która letnim potrzebom przeszkadza. A ma to pomnieć każdy, iż czego omieszka czasu swego, że tego nie ugoni aż w rok, albo nigdy. Bo co zimie ma być, lecie nie może być; co w jesieni ma być, to zimie nie będzie; co na wiosnę, to też lecie nie będzie. I księżyców ¹⁷⁴⁾ czasy takowe-ż: co jednego omieszkasz kiedy czas, drugiego nie ugonisz. A tak roku czekać długo i przykro, co prze niedbałość albo niepamięć opuścisz.

Sieci na ryby rozmaite — do wielkich i małych stawów — dziać; i skręty na powrozy do nich mieć gotowe!. Bo kto ma ryby a sieci nie ma, bardziej się zawiedzie, niż ten co ryb nie ma. Zwłaszcza kędy jeziora są, tam jeszcze wjętsza szkoda, gdy każdej pogody ¹⁷⁵⁾ omieszka, dla niesposobienia sieci, kto w czas o tem nie przemyśli. Przy tém też kto ma wielkie wody, trzeba mu też takie miejsce mieć, gdzie ryby zachować: chce-li je mieć na czas każdy potrzebny.

Gdzie rybniki są, a ryby zwykły oddychać, mają to zimie opatrować jako, by mogły ryby trwać a nie pozdychać.

Kędy puszcza a zwierz jest — o *sieciach!* aby ich przyczyniał!... co rok ma się starać. Tak też — na każdym miejscu zajęcia najdzie — siatki ma sposobić; aby u kmiotków albo w dworze były, jako, by zimie na śniegu, ¹⁷⁶⁾ albo próżnych czasów, mógł nie-tylko siebie ale i Pana zwierzynką opatrzeć; a kędy Pan niemyśliw, przecie zajęcia rad jada. Sieci zajęcze jeżeli nie wszyscy, tedy pięć kmiotków mieć mają: a jeżeli, kiedy czas, może być zajęć u Urzędnika, dla Pana ma być...

Żyto, jeżeli ma być przedawane, skoro przed ś. Marcinem o tem myśleć, i radzić się ma w tem Pana Urzędnik odległy, *co z tem ma czynić;* a ma dać Panu znać, co-za drogości on kraj potrzebuje.

¹⁷⁴⁾ Miesiący.

¹⁷⁵⁾ Sposobności.

¹⁷⁶⁾ Podczas śniegu albo gdy nie ma roboty.

Maty, do komieg kiczki, kulki, gwoździe, to ma być robiono, kiedy najwjętsza noc: bo to przy świetle z wieczora i przede dniem zrobi doma. A za pewne miary dzień odpuścić I tym podobne roboty także też tych czasów odprawować — a ma się to odprawić przed Bożem-Narodzeniem.

Kiedy się gumno zachowywa: kędy trzy dni robią, tedy jedno dwa dni robić mają, a trzeci zachować na zachowanie młocenie gumna.

Żrebców, którym po dwa lat ma być na wiosnę, nie ma w tym folwarku żaden chować na zimę kędy stado, ale do inszego wygnać; a jeszcze pilniej, kędy w paszy a nie w oborze. A ustrzegłszy żrebców, tedy bardziej kmiecych szkap: bo się pasterz wymówi z tego, a stado zeszkapieje.

Czynów wszelakich w folwarczech przyczynić, gdzie co jest, gdzie dębina, tam koły, słupy — gdzie sośnina, tam żerdzie dyle i wszelakie czyny — tam gdzie co jest; i do drugiego folwarku nagotować. Kto też ma co budować, zimie na saniach drzewa i wszelakiego czynu przyczyniaj; rzeki, błota? sania lżej i bliżej drogę wyprostujesz.

Drwa wymiarem wożone być mają. A wymiar drwom tak ma być: na dłuż drewno umierzywszy tak równo mają wszyscy jednako wozić, tak łupne jako kłodzinę; a dzień jeden ¹⁷⁷⁾ odważywszy pilność, miarę wziąć, jako wiele wszyscy albo która wieś nawoziła. I tak już tę miarę ma znaleźć zawsze Urzędnik, choć-by i przy wożeniu drzew nie był: byle w dobrą drogę, bo zła zmieni rachunek.

Łuczywa... kędy przy zamczek i wielkich dworzach wiele potrzeba. A-tak dzień jeden nad parą chłopów pilnie stać —; co go natrą albo narąbią za dzień, to zmierzyć wozem kmiecym drabnym, co żyto wożą. I tak każdy chłop dzień ma na łuczywie odrobić. A tego strzedz, aby się to odprawowało w jesieni *zasiawszy, a zimie!*

Koły do jazu — dobre, godne, zimie w dobrą drogę nagotować tyle ile ich potrzeba.

U skór na uchu dobrze rozprawować znak; a to ucho, na którym znak, przy rozprawianiu skóry rozpiąć drewniaszczkami, żeby był znak znaczny!...

Rzeżanie sieczki bydłu, wymiarem a rzładnie, i koleją!... a zwłaszcza kędy czeladzią rzładną domową tego nie rzeżają.

Młynarze, którzy powinni wieprze karmić... niechaj im Urzędnik da chudziki rosłe; a tego dożyć, aby ich Młynarz plewami przy swoich nie karmił. Acz czasem w miesiącie mało nie w tąż ¹⁷⁸⁾ przyjdzie ukarmionego kupić, jeżeli to nie za dań Młynarz karmić powinien. Słomy wiele bydłu, stadu, owcom, kozom wychodzi prze co, gdy się trafi zły urodzaj, tego pomienionego dobytku przechowywać ludzie nie mogą. *Remedium* takie na to może być: kto chce aby sporą słomę miał, ładę z kosą do rzeżania sieczki, a kocioł do grzania wody mieć — tedy się łatwiej sieczką niż słomą dobytek wszelaki przechować może.

¹⁷⁷⁾ Dnia jednego.

¹⁷⁸⁾ Nie za to samo; nie w tąż cenę.

(D. c. n.)